CHRZEŚCIJAŃSTWO ŚWIAT • POLITYKA No 20, 2016
ZESZYTY SPOŁECZNEJ MYŚLI KOŚCIOŁA

DOI: 10.21697/csp.2016.20.1.01

Chantal Delsol

Wielkie migracje a przyszłość Europy

Mass migrations and future of Europe

Chantal Delsol ukazuje wyzwania związane z masowymi migracjami do Europy jako tragiczny konflikt polityki i moralności. Z politycznego punktu widzenia rząd powinien chronić swoje społeczeństwo przed napływem imigrantów. Z moralnego punktu widzenia, społeczeństwa – zwłaszcza bogate – nie powinny zamykać drzwi przed ubogimi migrantami. Autorka wskazując na problemy, w tym ideologiczną obłudę, współczesnego dyskursu o migracji, ukazuje drogi wyjścia z tego, wydawałoby się nierozwiązywalnego, dramatu.

Słowa kluczowe: migracja, islam, Europa, dewesternizacja, zakorzenienie

Chantal Delsol describes the challenges connected with mass migrations to Europe as a tragic conflict between politics and morality. From the political perspective, a government should protect its society from the influx of immigrants. From the moral perspective, societies – especially wealthy ones – should not shut their door on poor migrants. The author, indicating the problems, including the ideological hypocrisy, of the contemporary migration discourse, shows the ways out of this seemingly unsolvable tragedy.

Keywords: migration, Islam, Europe, dewesternisation, rooting

1.

Kwestia imigracji przedstawia nam, Europejczykom, w sposób tragiczny – niczym dramat w stylu Corneille'a – ostry konflikt między polityką a moralnością. Konfliktu tego nie da się rozwikłać w tym sensie, że nie ma „rozwiązania", które by go zażegnało. Należy przyjąć wymagania, jakie stawia polityka, oraz te, które płyną z moralności, a równocześnie podejmować decyzje polityczne, które – siłą rzeczy – stanowią operację na żywym organizmie.

Z politycznego punktu widzenia rząd powinien chronić społeczeństwo, nad którym sprawuje opiekę: ma chronić świat kultury. Ten świat, który jego obywatele uznali za swoją ojczyznę. Powinien to czynić nawet jeśli lekceważy przez to wymagania moralności,

zostawiając uchodźców poza granicami swojego kraju. Z moralnego punktu widzenia społeczeństwo, szczególnie jeśli jest zamożne i dobrze prosperuje, nie ma prawa zamykać swoich granic przed ludźmi błąkającymi się, pozbawionymi ojczyzny, domu i proszącymi o azyl. Nawet gdyby to miało podważyć tożsamość kulturową kraju przyjmującego.

Każdy z tych punktów widzenia jest uzasadniony. Kiedy się spotykają, są jednak wobec siebie sprzeczne. Tymczasem rządzący muszą podjąć decyzje. Nie mogą postąpić ani wyłącznie jako politycy, ani wyłącznie jako istoty moralne.

Cyceron, cytowany później przez św. Augustyna, poświęcił tej kwestii bardzo znaczący tekst. Uznał, że człowiek jest śmiertelny, lecz społeczeństwo – nieśmiertelne. Jednostka może postanowić, że poświęca wszystko, nawet swe istnienie, dla wartości moralnych; może zdecydować, że umiera dla dobra. Lecz społeczeństwo nie ma prawa dokonać takiego wyboru. Nie ma takiego prawa ponieważ, w pewnym sensie, jest ono odpowiedzialne za nieśmiertelność. Musi zapewnić trwanie świata kulturowego, za który ponosi odpowiedzialność (należy dodać, że kwestia trwania uznanego za cel ostateczny społeczeństwa, określiła różnicę między Atenami a Rzymem, później oddzieliła Machiavellego od całej wcześniejszej tradycji helleńsko-chrześcijańskiej, a jeszcze później, po dojściu Hitlera do władzy, uznała Machiavellego i równocześnie skazała go na banicję; od czasu nazizmu, który w imię trwania potrafił stosować środki nikczemne, nie mamy już ochoty twierdzić, że trwanie społeczeństwa jest celem samym w sobie).

Ostatnio mieliśmy okazję zetknąć się ze wszystkim. Z tymi, którzy wysuwają argumenty polityczne, nie interesując się stroną moralną zagadnienia: zamknijmy granice i pozostawmy uchodźców na zewnątrz. I z tymi, którzy wysuwają argumenty moralne kosztem podstawowych zasad polityki: otwórzmy bramy i wpuśćmy wszystkich do środka. Pierwsi gotowi są poświęcić swoją świadomość moralną dla ratowania kultury. Drudzy gotowi są zaprzepaścić swoją kulturę dla ratowania moralności.

Obserwuje się również (przede wszystkim) wszelkiego rodzaju krętactwa intelektualne i werbalne. Na przykład nieprawdziwe twierdzenie, że ludzie są wymienni, gdyż tożsamości kulturowe tak naprawdę nie istnieją; że istnieje tylko kultura powszechna, co w tym przypadku pozwala pogodzić moralność z polityką, za cenę zaślepienia. Jeszcze bardziej zdumiewa przeczące rzeczywistości twierdzenie, jakoby islam był religią demokratyczną, albo rada, że „po prostu kobiety powinny zachowywać określoną odległość [od mężczyzn], większą niż odległość wyciągniętej ręki", jakiej udzieliła burmistrz Kolonii, Henrietta Reker. Inaczej mówiąc, argumenty przedstawiają się następująco: to nieprawda, że masowa imigracja

stanowiłaby problem (islam jak najbardziej można pogodzić z naszymi społeczeństwami), albo że islam nie stanowi zagrożenia (gdyż nasza kultura jest już winna tylu zbrodni, iż nie zasługuje na ochronę).

Wola realizowania moralności, bez względu na politykę:
– zgadza się z ideologicznym, w istocie totalitarnym wierzeniem, że polityka jest niczym innym jak realizacją określonej moralności, że polityka powinna zniknąć;
– zgadza się z dewaloryzacją zachodniego świata kultury, którego polityka nie powinna bronić, wychodzi naprzeciw przerażeniu wywołanemu ruiną moralną XX w. Można się zastanawiać, czy decyzja pan Merkel nie jest samobójcza?
– zgadza się z odrzucaniem różnorodności kulturowej i tożsamości kulturowej, zgadzając się z kultem nieróżnicowania. Postmodernistyczna wola natychmiastowego realizowania powszechności, komunii kultur to próba zrealizowania zamysłu wieży Babel.

Przypominam, że już przed stu laty stanęliśmy wobec sytuacji przeżywanej jako zagrożenie kulturowe albo perspektywa bliskiej śmierci (postęp medycyny z jednej strony, państwo opiekuńcze z drugiej kazały się lękać tłumów jednostek określanych jako „zdegenerowane"). Darwin (*O pochodzeniu człowieka*) opisał walkę moralności z powinnością i stwierdził: moralność musi zwyciężyć. Stwierdził to z żalem. Przedstawił swoisty niedorzeczny kaprys moralności, „który musimy znosić bez skargi", gdyż instynkt sympatii stanowi „najszlachetniejszą część naszej natury". Hitler odpowiedział Darwinowi słowami: mniejsza o moralność. Nie chcemy stawać wobec konieczności podejmowania takich decyzji.

Dochodzi do tego jeszcze racja historyczna, do której osobiście przywiązuję duże znaczenie: odpowiedzialność państw kolonizatorskich i tych, które w ostatnich latach sprowadziły wielu imigrantów ze względów ekonomicznych. Francja pod rządami Georgesa Pompidou przyjęła wielu tanich robotników (był to dokonany przez Francję wybór: Szwajcaria wolała podwyższyć płace swoim szwajcarskim śmieciarzom). Niektórzy twierdzili, że niesłusznie wydano dekret o łączeniu rodzin, co uważam za stanowisko nie do przyjęcia. Jeśli się skolonizowało obce ludy; jeśli się nimi posłużyło; jeśli teraz ludy te mówią po francusku, to ponosi się za nie odpowiedzialność. Nie ulega więc wątpliwości, że nie zdołamy uniknąć masowego napływu imigrantów.

2.

Można zapytać, w jaki sposób mogą dziś żyć ludy pozbawione korzeni, w świetle „zakorzenienia" w rozumieniu Simone Weil? Jak w dzisiejszych czasach ocenić sytuację imigrantów? Należy uściślić, że zakorzenienie według Simone Weil dotyczy antropologii filozoficznej

albo rozumienia człowieka jako człowieka. Na przykład: człowiek potrzebuje wolności, równości; towarzyszy mu potrzeba podejmowania wysiłków... Nie chodzi tu o antropologię kulturową w takim znaczeniu, w jakim powiedzielibyśmy, że człowiek Zachodu potrzebuje demokracji, autonomii itd.

W odniesieniu do antropologii filozoficznej ludzie zmieniający miejsce zamieszkania nie są wykorzenieni. Są jednak wykorzenieni ze swojej kultury. I to również jest prawdziwy problem. W jaki sposób doprowadzić do tego, by tak bardzo różne grupy ludzi mogły żyć w jednej ojczyźnie? Gdzie wówczas będzie dobro wspólne? Najprostszą odpowiedzią byłoby pozwolić, żeby się te grupy porozdzielały i żyły oddzielnie – byłyby to komunitaryzm i wielokulturowość: dobro wspólne stałoby się sumą dóbr poszczególnych grup. Takie rozwiązanie oznaczałoby, że każda grupa kulturowa odtwarzałaby swoją ojczyznę w ramach jednej wielkiej ojczyzny, co prawdopodobnie stałoby się przyczyną długotrwałych wojen domowych. Drugą odpowiedzią, drugim rozwiązaniem byłaby neutralność: tożsamość kulturowa jest w tym wypadku wymazywana, negowana, z wyjątkiem jednego tylko folkloru. Aby uniknąć komunitaryzmu i zapewnić pokój społeczny, określa się neutralne i materialistyczne dobro wspólne. Korzyścią płynącą z takiego rozwiązania jest uniknięcie walk wewnętrznych: o ile ludzie walczą między sobą o wierzenia, o tyle wszyscy zgodnie chcą czerpać korzyści. W konsekwencji, wydawać się może, że wystarczy, iż wymaże się wierzenia i nada odpowiednią wartość zyskom. Słabą stroną takiego rozwiązania jest jednak pozbawienie społeczeństwa sensu: dobra materialne nie nadają sensu życiu. Tak się przedstawia wybór francuski.

Niezależnie od tego, czy wybierze się komunitaryzm, czy apologię neutralności, w przypadku masowej migracji dekulturacja albo utrata tożsamości pozostaje faktem. Wystarczy obejrzeć film „Entre les murs" (*Między murami*, w pol. wersji: *Klasa*) czy historię młodego Francuza z rodziny imigranckiej, który mówi do swojego nauczyciela: „Słuchałem pana uważnie, żeby otrzymać dobrą ocenę, ale wszystko, co pan powiedział, jest nieprawdą".

3.

Czy zjawisko „dewesternizacji" jest rzeczywiste?

Pod wieloma względami nie. W zestawieniu z innymi kulturami kultura europejska ogólnie jest pożądana. Nie obserwuję, żeby przybyłe do Francji kobiety z krajów Maghrebu prosiły swoich mężów, by w dalszym ciągu zamykali je w ich własnych domach, a z takimi sytuacjami zetknęłam się w miejscach, gdzie imigranci przebywali tymczasowo. Każda kultura spoza Europy zadaje sobie pytanie, „czy należy się stawać kulturą zachodnią?", ale my nie zastanawiamy się, czy mamy przyjmować kulturę indiańską albo chińską (tracić prawa

człowieka i przyjmować kulturę holistyczną podobną do tej, której z dużym talentem bronił Lee Kuan Yew z Singapuru). Nie ma się nawet nad czym zastanawiać. Zachód ma tak wielki urok, że „dewesternizacja" będzie trudna. Skoro zresztą inni ludzie za wszelką cenę chcą się do nas jak najszybciej dostać, to dlatego, że jesteśmy ofiarami naszego własnego sukcesu, zarówno pod względem ekonomicznym, jak politycznym i kulturowym. Wielu z tych, którzy się u nas osiedlają, komfortu ekonomicznego poszukuje na równi z autonomią osobistą, jakiej nie mieliby w swoim kraju.

Zjawisko „dewesternizacji" mogłoby jednak zaistnieć na dwa sposoby. Z jednej strony, godną pozazdroszczenia wolność indywidualną, będącą naszym znakiem firmowym i przyciągającą imigrantów, doprowadziliśmy do przesady i przestaliśmy już nawet zauważać jej granice. W konsekwencji, tracimy więc to, co właśnie Simone Weil nazwała korzeniami. W reakcji przeciwko tym zachodnim nadużyciom rodzą się głębokie uczucia antyzachodnie w wielu kulturach spoza Europy (dziś można wymienić trzy: kraje chińskie, prawosławną Rosję, fundamentalistyczny islam). Tak więc młode muzułmanki będą wolały zasłaniać twarz niż wystawiać się na bezwstydność i pornografię, z których jakoby jesteśmy tacy dumni.

Poza tym umieramy pod względem demograficznym i w ten sposób „dewesternizacja" dokonuje się automatycznie, długoterminowo. W książce „Les cent prochains siècles" (*Sto przyszłych wieków*) Raymond Ruyer opisał ludy długowieczne: ludy silne religią i z pewnością nieindywidualistyczne…

4.

Można mieć wątpliwości, czy ów tragiczny dylemat na miarę dramatów Corneille'a zdoła się rozwiązać magicznymi sztuczkami, kuglarstwem, stosowaniem dymnych zasłon. Cóż robić w takiej sytuacji, przerażającej, gdyż skazanej na niepowodzenie zarówno z jednej strony, jak z drugiej?

Można uruchomić całe bogactwo zdolności i cnót. Jednostka wobec sytuacji tragicznej może przerosnąć samą siebie. Społeczeństwo także jest do tego zdolne. Pod warunkiem, że nie będzie się to dokonywać w imię mętnej anielskości, lecz w imię szczerej moralności, zakorzenionej w wymaganiach życia. Ludzie są gotowi wiele poświęcić, lecz nie po to, by zadowolić obłudnych ideologów.

Aby bronić zarówno polityki, jak moralności, należy podjąć ogromny wysiłek, pozwalający ująć wszystkie nici tej tragicznej sytuacji. Zdobyć się równocześnie na jak największą

jasność widzenia (w odniesieniu do polityki) i na jak największą solidarność (w odniesieniu do moralności). Jasność widzenia: zgodzić się na wydalenie naprawdę tych osób, które nielegalnie, potajemnie przebywają na terenie danego kraju, nie mając tam nic do roboty (nikt tego nie robi); zawierać umowy integracyjne (nauka języka, obyczajów) z tymi, którzy pragną się dostać do danego kraju; zacząć mówić prawdę o islamie (bardzo daleko do tego!). Solidarność: w sposób obywatelski pracować w wymiarze wsi oraz dzielnicy na rzecz przyjęcia i integracji. Nie zapominajmy, że po wielu dramatycznych zatonięciach przygodnych łodzi, Europę ożywił potężny zryw dobrej woli: francuskie miasteczka organizowały się, by przyjąć wiele rodzin uchodźców, a Niemcy tłumnie witali uchodźców wysiadających z pociągów. Wszystkie te dobre intencje wygasły. Stało się tak nie tylko dlatego, że emocja, która zdawała się być ich jedynym motorem, miała charakter ulotny, lecz również dlatego, że nie towarzyszyła im jasność widzenia. Były to piękne intencje, zrodzone z naszych moralizatorskich mrzonek, ale niezakorzenione w wymaganiach codzienności.

Moralność jest nieczysta, jeśli nie odnosi się do rzeczywistości. Należna każdej osobie życzliwość moralna nie ma się wiązać z przymykaniem oczu na realia. Szanuję wszystkich muzułmanów, nawet tych, którzy mną pogardzają, gdyż jestem winna miłosierdzie wszystkim ludziom; lecz nie szanuję islamu, który uważa kobiety za dzieci.

Nasi współobywatele wyrażą zgodę na masowy napływ imigrantów, jeśli przestanie się ich okłamywać. Jeśli gabinety rządowe przedstawią imigrantów jako ludzi nieszczęśliwych, przed którymi należy otworzyć drzwi, gdyż tego wymaga podstawowa gościnność, a równocześnie będą wymagać, by imigranci szanowali zasady obowiązujące w przyjmującym ich domu – wówczas przyjęcie stanie się możliwe. Jeśli podejmie się rozmowę na temat tej części islamu, która może się zintegrować z naszymi warunkami, zamiast nazywać islamofobem każdego, kto wspomni o różnicach, wówczas nasi współobywatele otworzą uchodźcom ramiona. Przykład Kanady uważam za wzorcowy – należy jednak dodać, że Kanada jest wyspą… Beztroska anielskość rodzi ekstremizmy. Jasność widzenia połączona z głęboką świadomością moralną potrafi czynić cuda.

tłum. *Maria Żurowska*

Chantal Delsol – filozof, profesor na Uniwersytecie Paris-Est Marne-la-Vallée, zajmuje się filozofią społeczną i filozofią polityki. W Polsce znana jest z takich prac, jak: *Zasada pomocniczości* (Kraków, 1995), *Esej o człowieku późnej nowoczesności* (Kraków, 2003) czy *Czym jest człowiek? Kurs antropologii dla niewtajemniczonych* (Kraków, 2011).